Cena 60 groszy. Opłata uiszczona ryczałtem.

GÓRKA



MIESIĘCZNIK

poświęcony sanatoryjnemu lecznictwu dziecięcemu, sprawom Kolonji Leczniczej Dziecięcej im. Rektora J. Brudzińskiego przy Zdroju w Busku oraz leczonej tam młodzieży i dziatwie.

ORGAN TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ GÓRKI

ROK IV. Paźdz.-Listop.-Grudz. 1934 r. Nr 10-11-12 (44-45-46).

W szesnastą rocznicę Niepodległości.

W ciężkim okresie walk i zmagań narodu, po okresie wytężonej pracy nad odbudową zoranej granatami ziemi polskiej przychodzi nowa era Jej rozwoju — era twórczej i planowej pracy.

Ze zmianą warunków ekonomicznych i politycznych idzie w parze zmiana zainteresowań narodu co do jakości i ilości przyszłej p r a c y, stąd to utrudnione przejście od nerwowej, obliczonej na szybkość i ilość twórczości pierwszych lat Niepodległości, do spokojnej rzeczowej i systematycznej ostatnich lat.

W takiej właśnie atmosferze przejawia się mądrość narodu, która się ogniskuje w Genjuszu Największej Jego Jednostki i najdobitniej uwydatnia się w chwilach ciężkich i przełomowych.

W szesnastolecie Polski Odrodzonej u progu nowego etapu jej rozwoju należy nam wszystkim przygotować się na długie lata solidnej i ciężkiej pracy we wszystkich dziedzinach polskiego życia zbiorowego.

Do tej pracy musi być przedewszystkiem przygotowana młodzież cała bez względu na jej pochodzenie i jej wartość fizyczną — każdy musi dać maximum wysiłku w granicach swoich sił.

W tej właśnie masowej robocie i „Górka" ma swoją rolę do spełnienia — rola ta wiadoma jest wszystkim, a streszcza się w dewizie „oddać społeczeństwu zdolne do pracy dziecko wyrwane nędzy i chorobie". W chwili, kiedy zaczynają wchodzić już w krąg życia społecznego nasi pierwsi wychowankowie, jedynem naszem wielkiem życzeniem jest to, aby w Polsce odrodzonej wszystkim było dobrze, aby w Polsce odrodzonej wszyscy tworzyli „nie dla Ciebie, albo siebie", ale dla nas wszystkich pospołem, by każdy stał się pełnowartościowym człowiekiem i obywatelem, by było jaknajwięcej radości.

R e d a k c j a.

Stare przysłowie włoskie mówi:
„Gdzie dochodzi słońce, tam nie zachodzi lekarz”.

Wpółczesna wiedza lekarska w całej pełni docenia życiodajną moc słońca, które „pognębia chorobę i śmierć”, choć może niezawsze potrafi wytłomaczyć szereg skomplikowanych procesów, które w organiźmie pod wpływem słońca zachodzą. Faktem stwierdzonym jest jednak dobroczynny wpływ promieni słonecznych nie tylko w przebiegu najrozmaitszych już powstałych schorzeń, ale też wogóle na rozwój normalny młodocianych organizmów dziecięcych, które o ile pozbawione są słońca podobnie jak rośliny, wyrastają blade i słabe.

Szczęściem rodziców, a przyszłością narodu są zdrowe dzieci, dlatego też od szeregu lat troska o zdrowie dziecka stała się zagadnieniem społecznem; w akcji, podjętej w tym celu, na pierwszy plan wysunięto organizację Kolonij Sezonowych, które dają możność dzieciom miejskim, stłoczonym w dusznych murach, nieraz w najgorszych warunkach higjenicznych, odetchnąć pełną piersią czystem powietrzem pól i lasów i zaczerpnąć zdrowia i siły ze złotego skarbca słońca.

Na Górkę od szeregu lat przyjeżdżają w lecie zastępy dziatwy w najrozmaitszym wieku i ze wszystkich stron Polski, nietylko na odpoczynek wakacyjny ale i dla leczenia rozmaitych schorzeń, gdyż Górka oprócz warunków klimatycznych posiada jeszcze jedną skuteczną broń w walce z chorobami, a są nią kąpiele siarczane, których działanie lecznicze w wielu wypadkach daje doskonałe wyniki.

W roku bieżącym frekwencja dzieci w naszej Kol. Letniej była stosunkowo mniei liczna, gdyż mieliśmy ogółem tylko 560 dzieci.

Przyczyna tego niepomyślnego zjawiska tkwi częściowo w trudnych warunkach ekonomicznych, a częściowo uzależniona jest od nowej reformy szkolnej, która skróciła okres wakacyj letnich.

Z tych 560 dzieci chorych na:

zołzy było	296	dzieci
powiększenie grucz. przy oskrz.	36	„
przewlekłe zapal. oskrzeli	17	„
grużl. stawów, kości i skóry	46	„
wady serca	30	„
zapalenie reum. stawów	15	„
zniekształ. pokrzywicze	12	„
przerost migdałków	17	„
inne	40	„
zupełnie zdrowych	17	„

Przybytek wagi stwierdziliśmy:

od 0.5 — 1.5	klg. u	46 %	dzieci
„ 1.5 — 3	„	23 %	„
„ 3 — 6	„	8 %	„
nie przybyło na wadze		17 %	„
ubyło	„	4 %	„

Kąpieli siarczano-słonych przeciętnie na 1 dziecko wypadło 10.

Odczyn tuberkulinowy Pirquet'a wykonany był u 541 dzieci u 412 dzieci wypadł dodatnio co stanowi 76 %

Ponieważ dodatni odczyn Pirquet'a świadczy, jak wiadomo, o zakażeniu gruźliczem, zatrważającem jest na-

prawdę uświadomienie sobie faktu, że u $^3/_4$ naszych małych pacjentów tkwią gdzieś w organizmie przeklęte bakcyle, które tylko czyhają na odpowiedni moment, (przeziębienie, choroby infekcyjne, złe warunki higjeniczne), by rozpocząc swe śmiercionośne dzieło; a z walki tej niestety ustrój nie zawsze wychodzi zwycięsko!

Na tem miejscu musimy znów podkreślić, o co wołamy od szeregu lat, że 4 tygodniowy okres pobytu dzieci na kolonjach sezonowych, właśnie w takie lato, jakiem ono było w tym roku, dla ogromnej większości dzieci jest niewystarczające.

Usilnem dążeniem Górki będzie i nadal, aby skierowywane do nas dzieci wszystkie pozostawały u nas najmniej 6 tygodni, z czego pierwsze 10 dni przebywać będą w lasach Wełeckich, gzie mamy już na ten cel kolonję leśną, zarazem punkt obserwacyjny, dla świeżo przybywających dzieci.

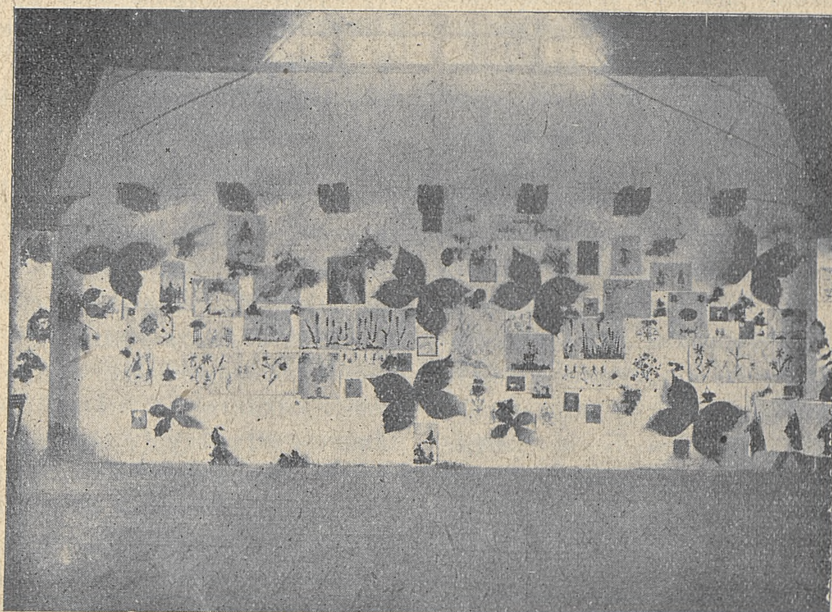
Wracając do naszych Kolon. Letnich, stwierdzić musimy, że ogólne wyniki lecznicze przedstawiały się nieco gorzej niż w latach ubiegłych; przypisać to trzeba przedewszystkiem fatalnym warunkom atmosferycznym:

Lato w tym roku mieliśmy wyjątkowo chłodne i dżdżyste — dni słonecznych i ciepłych było mało — dzieci nie mogły więc używać w całej pełni ruchu i zabaw na swieżem powietrzu, a i ilość kąpieli w zależności od pogody musiała być ograniczona. Naturalnie, że zimno i deszcz wpływały ujemnie na humor dzieci, a wiadomo, że za tem idzie gorszy apetyt i gorsze samopoczucie. Zaznaczyć też trzeba, że w tym roku wśród naszej dziatwy kolonijnej wyjątkowo spora ilość była rozkapryszonych pieszczochów, co to i za domem okropnie tęsknili i nie chcieli jeść na blaszanych talerzykach i spanie na siennikach wydawało się im czemś okropnem. A jeżeli w którem z namiotów czasem wskutek silnej ulewy zaczął dach przeciekać i kapało któremu na nosek, cóż to był za gwałt i krzyk i listy ze skargami do rodziców. Przerażeni Tatusiowie i Mamusie przyjeżdżali i kilkakrotnie zdarzyło się, że pomimo perswazyj Naczelnego Lekarza zabierali swe pociechy do domu, nie rozumiejąc, że pozostawienie dziecka na pewien czas w warunkach prymitywniejszych pod względem wygód a zato bardziej higjenicznych hartuje i uodparnia organizm, a pożywienie racjonalne jest podstawą zdrowia. Opieka pielęgniarska, jak i w latach ubiegłych, była zorganizowana w ten sposób, że pod opieką jednej pielęgniarki pozostawało 30 dzieci; oprócz tego 3 wychowawczynie i 1 wychowawca, prowadzili codziennie gimnastykę, organizowali gry, zabawy i wycieczki oraz czuwali nad zachowaniem się dzieci, skierowując na właściwe tory zywiołowy pęd do wyładowania energji małych psotników.

Wszyscyśmy tu dokładali wszelkich starań, by jaknajwięcej sił i rumieńców przybyło dzieciakom; w pracy tej potężnym sojusznikiem ich

był stary lekarz słońce, „który sprawia, że opalone na bronz ciała dzieci stają się niepodatną glebą pod zasiew niebezpiecznych mikrobów”.

Dr. J. Del.



Wystawa prac dziecięcych z kolonji sezonowej 1934 r.

O wysyłaniu dzieci do uzdrowisk kąpielowych.

(ciąg dalszy).

Musimy jeszcze wspomnieć o paru faktach, z ostatnich czasów, które uzmysłowiły nam jasno, że przy wysyłaniu dzieci do uzdrowisk brak jest wyrobionego jakiegoś systemu, któryby był oparty na danych nietylko naukowych, ale i życiowych.

W jednym przypadku odmówiono wysłania dziecka do uzdrowiska, ponieważ dziecko miało ujemny odczyn Pirquet'a. W drugim przypadku przysłano do uzdrowiska dziecko chore od 4 lat, które z powodu zapalenia szpiku kostnego miało już czterokrotnie wykonywany zabieg operacyjny, na okres dwóch miesięcy; to znów w innym: dziecko w ciężkim stanie z gruźliczem zapaleniem stawu biodrowego również zostaje skierowane na 2 miesiące: wniosek lekarza napewno wyznaczał dłuższy okres leczenia, ale z formalnych czy innych względów uznano taki okres za długi. Ciężko chore

dziecko przyjeżdża więc poto, ażeby właściwie wypocząć po niewygodach podróży, jaka wszakże przy ciężkiem schorzeniu jest poprostu posunięciem karygodnem, a zdobyta nawet niejaka poprawa jest uzyskaną bezcelowo, nie mówiąc o nowem ryzyku powrotnej podróży.

Ważnem jest w dalszym ciągu naszego rozważania zagadnienie, do jakich uzdrowisk należy skierowywać dzieci. Zgóry musimy się zastrzec, że pod żadnym warunkiem zagadnienie to nie może być rozstrząsane, jak ma to miejsce przy wysyłaniu osób starszych. Każdy dobrze obeznany z tem zagadnieniem bezwarunkowo zdaje sobie sprawę, że w uzdrowiskach dziecięcych działa cały zespół czynników, a często kąpiele są dodatkiem tylko do sposobu leczenia, aczkolwiek w wielu razach jeden z tego zespołu okazuje się czynnikiem dla danego schorzałego ustroju najbardziej skutecznym, jak to ma miejsce i z kąpielami mineralnemi.

Ujmując leczenie kąpielami, jako leczenie bodźcowe, stoimy na stanowisku, że chodzi nam przy danem schorzeniu dziecka o siłę stosowawanego bodźca, a w mniejszym stopniu o fizyko-chemiczne składniki danego zdroju. Innemi słowy, nie skład mineralny zdroju, którym przy wysyłaniu dzieci kierują się niektórzy, lecz dane uzdrowisko „in toto” - winno być uwzględniane. Nie chcemy bowiem zwalczyć danego schorzenia tylko odpowiedniemi kąpielami. Chcemy organizmowi pomóc do odzyskania straconych, czy osłabionych czasowo sił dla zwalczenia każdego schorzenia, różnorodnemi metodami, jakiemi rozporządzamy w naszem uzdrowisku. A uzdrowiskowe leczenie dziecka— to kapitał, który procentuje się stale przez całe życie. Im więcej kapitału tem większy procent, tem większy zysk, tem większa gwarancja dobrobytu ciała i ducha. Gdy to przekonanie stanie się dewizą opiekunów zdrowia dziecka ani jeden grosz, w tym kierunku wydany nie pójdzie na marne.

Przychodzimy obecnie do zagadnienia bardzo ważnego. Trzeba nam zastanowić się czy wyjeżdżającym dzieciom do specjalnych uzdrowisk dziecięcych powinni towarzyszyć stale rodzice.

Gdy w danem uzdrowisku znajduje się sanatorjum dziecięce czy inny zakład, który zajmuje się leczeniem dzieci - to wówczas towarzystwo rodziców raczej ma skutek ujemny. Dziecko, wyjeżdżające do uzdrowiska zmienia otoczenie, zmienia środowisko. Ta zmiania środowiska jest pierwszym i bardzo ważnym zabiegiem o charakterze lekarsko-wychowawczym. Teraz chodzi więc o to, ażeby dziecko jak najprędzej przyzwyczaiło się do tego otoczenia. Im prędzej nastąpi to przyzwyczajenie, tem bardziej podatne będzie dziecko wzgl. jego organizm na wszystkie stosowane zabiegi charakteru leczniczego jak i wychowawczego. Stała obecność rodziców w tych warunkach jest urazem psychicznym, który stale zmusza dziecko do lawirowania między środowiskiem nowem, do

którego musi się przyzwyczaić, i dawnem, którego przedstawicielem jest matka, bo przeważnie tylko te nie chcą rozumieć ważności zmiany środowiska. Wszyscy specjaliści chorób dziecięcych, którzy według słów Czernego tylko wtedy naprawdę są dobrymi specjalistami chorób dziecięcych, kiedy są i dobrymi wychowawcami, uznają za konieczność oderwania rok rocznie przynajmniej na okres 6 tygodni dziecko od środowiska, w którem żyje. Zmiana taka hartuje dzieci, robi je samodzielnemi. Im prędzej dziecko potrafi być samodzielnem, tem bardziej w życiu da sobie radę.

Nielepiej przedstawia się sprawa, gdy matka, wyjeżdżając do uzdrowiska, do którego wysłano dziecko, dopomina się, ażeby mogła dziecko codziennie odwiedzać.

Dziecko w czasie leczenia musi mieć system nerwowy wypoczęty, samopoczucie dziecka musi być stale pogodne, cały okres leczenia powinien być wypoczynkiem dla ciała i dla duszy. Odpowiedni podział dnia stosowany w takich zakładach ma tylko to na celu, a każde odchylenie od przyjętego rozkładu zajęć wpływa ujemnie na samopoczucie dziecka, a co zatem idzie i na organizm. Zmieniony tryb życia dzieciom zawsze odpowiada, choć wszyscy zdają sobie, że istnieje pewien okres przejściowy, który trwa różnie długo a nie dłużej jednak jak 3 — 7 dni.

Dziecko prawidłowo psychicznie rozwinięte lub tylko nieco opóźnione



Odpoczynek po meczu. — Kolonja sezonowa 1934 r.

już po tym wyżej wymienionym okresie robi wrażenie dziecka, które już dłużej w danym zakładzie przebywa i czasami tylko jakieś nowe psoty dotąd w zakładzie nie spotykane cechują nowoprzybysza,

Ucieczki dzieci z takich zakładów uzdrowiskowych rzecz prawie niespotykana. Ileż to razy przybysz mały odgraża się, że ucieknie. Ale po tygodniu to siłą trzeba by go zmuszać. Przy wyjeździe miewa łzy w oczach, odczuł bowiem, że opuszcza środowisko w którem odpoczął fizycznie i duchowo.

Dr. A. S.

„Sprawy i sprawki"

z zagadnień wychowawczych.

Wszyscy pamiętamy z lat naszych dziecinnych ile to spraw, zaszłych w ruchliwym świecie dziecięcym kryje się przed świadomością i oczyma naszych rodziców i opiekunów. Nawet w domu, składającym się z nielicznego grona dzieci, są sprawy pomiędzy dziećmi i młodzieżą, o których rodzice, czy wychowawcy dowiedzą się bardzo późno, albo nigdy. Dlaczego tak się dzieje?

Starsi zajęci są swoim światem obowiązków, przyjemności, trosk i walk, mają zaabsorbowaną uwagę swojemi sprawami, przestają być czujni i czuli na jakieś tam sprzeczki, skargi i kłopoty dziecięce. Rozstrzygają zazwyczaj bardzo prosto: „to nie baw się z nią", bo poskarżą się przedewszystkiem dziewczynki. Chłopcy sprzeczkę rozstrzygną szybciej i skuteczniej — pobiją się, a na skargi nie chodzą — Na tem oczywiście nie skończy się. Walka może trwać dosyć długo, mogą być do niej wciągnięte dwie strony, siły będą wyrównywane doborem nowych czynników, których argumentem będą silne pięście, dowcip, czy przebiegłość. Instynkt walki podszepnie im pewne zasady, według których będą prowadzili zbiorowy lub indywidualny bój o lepsze. Chłopak wraca do domu z podbitem okiem, nosem cokolwiek grubszym, lub bluzą rozdartą i milczy. Rzadko kiedy przyzna się do tego, co to było. Może dlatego, że sam nie jest bez winy, a moze, że uważa, iż starsi „nie znają się na tem", zawsze moralizują i bohaterstwa lub klęski nie zrozumią. Wychowawca patrzy już na te sprawy innemi oczyma. Zadaniem jego jest nadać instynktowi walki jakieś szlachetne współzawodnictwo, sublimować, skierowywać energję zbiorową na zbiorowy wysiłek. Ale i najczujniejszy wychowawca ileż to spraw przeoczy, niedopatrzy, nie dotrze do sedna, zbagatelizuje. Aż tu po jakimś czasie sprawa sama wyskoczy! Łączy się wówczas fakty, docieka, odnajduje— no i wszystko staje się jasne. Są sprawy, które rozwiązuje się dopiero, gdy z dzieci staną się dorośli ludzie — Opowiadają potem: „Wie pani z temi różami to było tak i tak — ukradliśmy je nie u nas, a w parku — dziewczynki prosiły

o kwiaty, a właśnie wyjeżdżały, co było robić? musieliśmy je mieć". Przeoczyła wychowawczyni, trzeba było dać dzieciom trochę kwiatów, by pożegnać mogły swoje koleżanki. I u nas więc wśród gromady naszych dzieci, w sanatorjum zdarza się wiele takich spraw, które dopiero rozwiązują się później. Jedną z takich zawiłych spraw dzisiaj właśnie opowiem.

Na sali kremowej, wśród dzieci leżących było też i kilku chłopców chodzących — Ci oczywiście rej wodzili — sezon był w pełni, sale były szczelnie napełnione.

Dzieci w łóżeczkach spędzały na werandach dnie całe i noce.

Zajęć szkolnych nie miały, bo to były wakacje — książki nawet dłużej się czytało, bo ruch wokoło sanatorjum, w ogrodzie i na polu, które łagodnym spadkiem zajmują cały pas ziemi, ciągnący się od sanatorjum na południe, dostarczają dzieciom wielu wrażeń.

I chociaż nasi leżący pacjenci nie mogą brać ruchliwego udziału w tem życiu, biorą je jednak czynnie: puszczają ze swoich łóżek latawce, gołębie, współżyją z kolegami i koleżankami z parteru, czy z ogrodu.

Jednem z najmilszych zajęć dla chłopców było hodowanie gołębi. Przybyła sobie kiedyś jakaś para gołębi z folwarku i zagnieździła się na werandzie, potem było ich aż za dużo, trzeba było płoszyć je, bo czyniły wielkie nieporządki nawet na białe łóżeczka dzieci.

Postawiono gołębnik — gołębie jednak nie miały jakoś zaufania do niego, chłopcy więc postanowili trzymać je w skrzynkach na werandzie.

Zdobyli jakąś skrzynkę i siatkę drucianą prosili o pozwolenie trzymania jednej pary.

Był to ośrodek zainteresowania dla całej sali — Karmili grochem i wszelkiemi resztkami, porządkowanie, słania siana, obserwowanie lotu, czas powrotu i t. p.

Najzagorzalszym opiekunem i hodowcą gołębi był Szarek.

Nigdy może nazwisko nie było takim wyrazicielem temperamentu właściciela, jak w tym wypadku.

Chłopiec był ruchliwy, pełen fantazji, zdecydowany zawsze na wszystko, wogóle był utrapieniem dla wszelkich opiekunek — Potrafił wejść na czubek drzewa w lesie wełeckim, dokąd go na kilka tygodni skierował pan doktór, niby ja? uzbrojony w trzy noże, porwane ze stołu — był wówczas wodzem indjan na czatach - noże były tomahawkami, wszystko wokoło nieprzyjacielem. Jakież argumenty może mieć siostra, wzywająca go do zejścia, zwrócenia noży i położenia się na odpoczynek poobiedni?

Ten to wódz indjan hodował gołębie na werandzie.

Ciągle coś ulepszał ze swymi poddanymi dostawiał przybudówki, ściągał deski i papę, próbował wciągać je na sznurze na werandę, czynił zapotrzebowanie na groch, wreszcie ucinał gołębiom lotki — Tu coś mi się nie podobało. Zresztą zwróciłam uwagę, że z tej jednej pary zrobiło się w zbyt krótkim czasie kilka par, coraz jakieś inne gołębie były mie-

szkańcami werandy, chłopcy byli teroryzowani przez Szarka, a nieporządek na werandzie powiększył się. Został więc wydany wyrok: gołębie powrócą na folwark, a dzieci rozpoczną naukę szkolną. Uciszyło się na salach i werandzie odrazu. Zdawało się że sprawa zlikwidowana. Aż oto wyjeżdża najgrzeczniejszy chłopczyk z sali kremowej do domu. Przy odjeździe zapytuje ojciec swego Jasia co zrobił z pieniądzmi, które mu dawali rodzice i ciocia — było tego podobno 11 złotych. Chłopczyk jakoś nie daje wyraźnej odpowiedzi, a umie już liczyć, bo był u nas uczniem drugiego oddziału. Dopiero po wyjeździe dziecka, bo nie byłam podczas jego wyjazdu, zapytuję chłopców, czy nie wiedzą na co Jaś wydawał pieniądze? Sklepu u nas niema, jeżeli dzieci chcą kupić sobie jakąś pamiątkę to proszą o to siostrę lub kogoś z personelu — tembardziej więc zastanowiło mnie wydanie takiej sumy. Dzieci są jakieś zaskoczone, przyznają się trochę nieśmiało: „on mnie dał 2 zł., a mnie 50 gr., a mnie 1 zł. 50 gr., mnie 5 gr., a Szarkowi na gołębie dawał". Staję oszołomiona. To Szarek kupował gołębie? kiedy? od kogo? okazuje się, że kupował. To przyniósł mu do ogrodu chłopiec, co pasie krowy, to chłopak, który sprząta dziedziniec. I nikt tego nie widział i nikt o tem nie wiedział, prócz części wtajemniczonych, chociaż dzieci nie oddalają się nigdzie poza obręb wyznaczony do zabawy, chociaż nigdy nie są bez opieki. Stąd to powiększanie się szybkie rodziny gołębiej, tłomaczone, że one sobie przyprowadzały inne. „Część więc pieniędzy poszlo na zakup gołębi", ale jeszcze trzeba wyjaśnić dlaczego Jaś i innym dzieciom rozdawał pieniądze? „Bo to było tak, proszę pani" Jaś załatwił się w naczynie, nieodpowiadające na taki użytek, był zawstydzony, prostym odruchem wiedziony chciał to ukryć przed siostrą, może go któryś chłopiec postraszył, że powie o tem, może samo dziecko chciało zaskarbić sobie towarzyszy, dość, że rozdało pieniądze.

Jakież głupie miny mieli chłopcy, którzy te pieniądze przyjęli! jak im wtenczas było przykro i wstyd! Na ich obronę powiedzieć muszę, że który ile mógł to zwrócił. Jasia już nie było, a chociaż nawet przyjechał powtórnie to już i Szarka nie było — pieniądze zwrócone przez tych chłopców, którzy mogli je zwrócić, zostały przeznaczone na bibljotekę.

Szarek w uwagach wychowawczych wywołał wzmiankę, że nadaje się do specjalnie troskliwej opieki, jako dziecko niezrównoważone psychicznie i moralnie.

Jasia po powrocie przyjęliśmy ze wzruszeniem i umieścili na innej sali.

Tak się oto wyjaśniła sprawa.

H. G.

Propaguj ideę leczenia dziecka przewlekle chorego. Czytaj, prenumeruj nasze pisemko.

Poznaj duszę dziecka z tego co mówi i pisze. —



Wycieczka z sanatorjum w grotach Skorocic 1934 r.

Pierwsze półrocze szkolne 1934|35 skończone.

W chwili, gdy oddajemy ten numer do druku, kończy się pierwsze półrocze bieżącego roku szkolnego. Półrocze to pod względem pracy było cięższe od innych poprzednich. Częste izolacje sal zmuszały nauczycielstwo do dzielenia zorganizowanych kompletów na oddzielne grupy, z któremi trzeba było oddzielnie pracować i prowadzić, nieraz tygodniami te same lekcje dwukrotnie lub trzykrotnie w ciągu dnia.

Pomimo to nie mieliśmy w pracy naszej ani jednego dnia przerwy, spowodowanej „siłą wyższą" i możemy sklasyfikować normalnie w I. półroczu około 80 dzieci. Ze względów formalnych nie możemy w tej chwili podać szczegółowo danych statystycznych, zresztą w pierwszem półroczu są one zbędne. Ogólnie biorąc poziom młodzieży i dziatwy naszej przedstawia się zadawalająco — dzieci nasze chętnie się uczą, chętnie czytają i jeszcze chętniej pracują fizycznie, stąd ocen niedostatecznych będzie b. mało.

Dzieci klas niższych z prawdziwą radością budują domki, urządzają ich wnętrza, organizują gospodarstwo domowe, wyrabiają sery, pieką chleb i to często na łóżeczkach.

Dzieci starsze mają już więcej pracy teoretycznej — wszystko to

stwarza atmosferę pracy w budynku sanatoryjnym.

Myślimy jeszcze o kolejce i o wywożeniu leżących na teren Polski plastycznej na wielką piaskownicę, gdzie latem pod złotymi promieniami słońca leczyć się będzie ciało chore, a rączęta sypać będą góry i budować tunele — rozumie się w piasku.

Już w styczniu będziemy mieć umeblowaną, i zorganizowaną czytelnie dziecięcą, a niżej podane zestawienie bibljoteczne pozwoli czytelnikowi zorjentować się w rozmiarach czytelnictwa u naszych dzieci.

Stan bibljoteki i czytelnictwa za pierwsze półrocze szk. t. j. od 15 VI do 15 XII b. r.

Księgozbiór	Dzieł
1. W dn. 15 VI b. r. było	874
2. Przybyło do 15 XII b. r.	41
3. Obecnie jest	915

Wyszczególnienie	było	jest
1. Uczniowska	418	431
2. Beletrystyczna	141	143
3. Naukowa	315	341
4. Razem	874	915

Czytelnictwo				
Czytelnicy	Dz.	Chł.	Dor.	Razem
1. Obecnie jest	31	42	18	91
2. Ubyło	59	53	—	112
3. Przez bibljotekę przeszło	90	95	17	203

Liczba wypożyczonych książek
1770

Najgorsze w tem wszystkiem to przedwczesne wyjazdy dzieci, o czem jak długo istnieć będzie sanatorjum dziecięce i szkoła na Górce zawsze pisać będziemy.

Zorganizowany i zgrany już komplet nagle pęka. Dzieciaki ze smutnemi przeważnie minkami (boć jedne często jeszcze niewyleczone) żegnają nas, by znowu wrócić — do nędzy codziennej. Ze strachem oczekujemy nowych przybyszów, co też one nam przyniosą i jak się dostosują do pozostałych szczątków poprzedniej grupy.

Z naszego skromnego warsztatu pracy mamy możność zaobserwować coraz większe zainteresowanie się miarodajnych czynników w Polsce sprawą wychowania i nauczania

dzieci przewlekle chorych, przebywających w sanatorjach. Oto delegatka sanatorjum w Kiekrzu pod Poznaniem przez kilka dni bawiła u nas zasięgając informacyj o rozwoju naszej szkoły i dostarczyła nam wiele cennych danych o pracy szkolnej na tamtejszym terenie.

W jednej b. r. Śląski Wojewódzki Wydział Oświaty i Wychowania organizuje szkołę przy pięknem sanatorjum w Istebnej, w którem znajdzie pomieszczenie około 300 dzieci. Widzimy więc, że myśl, w realizacji której „Górka" była jedną 2 pierwszych pionierek żyje coraz silniej i dziś już śmiało można wierzyć, że za kilka lat nie będzie w Polsce dziecka chorego, leżącego gdzieś razem z dorosłymi w prowincjonalnym szpitalu i pozbawionego opieki wychowawczej, lalki, obrazka i, książki.

E. K.

Zapisujcie się na członków T-wa Przyjaciół Górki.

Park Pedagogiczno-Szkolny przy sanatorjum „Górka."

W roku bieżącym rozpoczęła się budowa parku pedagogiczno-szkolnego. Wybrany został w tym celu teren na północno-wschód od budynku sanatoryjnego, przylegający bezpośrednio do szosy wjazdowej na Górkę i wynoszący 10452 m.² powierzchni, pokrytej na 1862 m,² zwartym zagajnikiem sosnowym, 740 m.² laskiem brzozowym, na 1170 m.² stanowiący łąkę, zaś resztę 6680 m.² zajmuje obraz plastyczny Polski (5600m²) i różne tak zwane łożyska, przeznaczone na gry i zabawy intelektualne.

Zamiast urządzania parku na wzór tego rodzaju urządzeń francuskich czy angielskich, przyjęto na Górce myśl niżej podpisanego, aby założyć park polski. Pewna część dzieci sanatoryjnych t. zn. chodzących i dzieci, przebywające w sezonowych kolonjach letnich, będą tam mogły się bawić pożytecznie, a przedewszystkiem uczyć się geografji i historji Polski, gdyż, jak to widać z poniżej podanego opisu będzie to park pedagogiczno-szkolny z mapą plastyczną Polski pomysł lekarza - pedagoga, realizującego w ciągu zgórą lat 30-tu myśl usunięcia nauczania z izby szkolnej na wolne powietrze.

Park Pedagogiczno-szkolny będzie również trwałym pokazem dla szkolnictwa wogóle, stosując takie metody nauczania w ramach programowych szkoły powszechnej, aby dziecko nie ponosiło strat na zdrowiu i rozwoju, ale żeby zyskiwało na energji cielesno-życiowej i aby stan zdrowia jego się podnosił.

Aby zrealizować powyższe zadania, park pedagogiczno - szkolny, przetwarzając ciasną izbę szkoły z jej ścianami i ławkami na obszar hektarowy w stylu powyżej skreślonym z szerokim horyzontem, z żywą

i martwą przyrodą, obszar uspasabiający dziecko do swobodnego ruchu, budzący w niem coraz to nowe zaciekawienia i popędy, musi być tak urządzony, aby intensywnie koncentrował jego rozwijającą się istotę cielesno-duchową na określonej pracy lub zabawie. Do tego celu służą t. zw. łożyska t. j. różnie ukształtowane, mniejsze lub większe obszary, jak figury geometryczne płaskie, liczydło, zegar i t. p., na których dziatwa doszukuje się we wspólnej zabawie lub pracy różnych prawd, związanych z naturątych łożysk, które są tak urządzone, aby mogły ułatwiać dziatwie obserwację, orjentowanie się w całości i szczegółach, organizację pracy lub zabawy oraz budzić myślenie i sprawne wspólne działanie. Nauczający przy takiej metodzie pomaga tylko i reguluje samodzielną pracę lub zabawę dzieci.

Największem łożyskiem co do obszaru (5600 m²) i co do różnorodności prac i zabaw jest obraz (mapa) plastyczny Polski z górami, morzem, rzekami, miastami, granicami i t. d. znajdujący się w środku parku pedagogiczno-szkolnego i wykonany dokładnie w/g mapy szkolnej Romera i wykończony w szczegółach na wzorach map wojskowych.

Na tym łożysku dziatwa w gromadkach przeprowadza drogi, koleje, mosty, przytem mierzy i niweluje, buduje i oznacza miasta, sadzi puszcze, lasy, sieje zboża i t. p., urządza różne uroczystości narodowe i historyczne i przez podobną pracę praktyczną wdraża się do jej mózgu poznanie rzeczywistości i budzi się myślenie geograficzne, historyczne i t. d.

Cały park oraz poszczególne łożyska są zdobione klombami roślin kwiatowych, rośliny z okolicznych miejscowości Górki są przesadzane w zagajniku, lesie i na łące parku; na górach sadzi się rośliny alpejskie, drzewa zaś i krzewy krajowe użytkowe i ozdobne rozsadza się po całym terenie parku i w ten sposób tworzy sie ogród botaniczny. Oto krótki szkic poczynań, połączonych z parkiem pedagogiczno-szkolnym, z którym w miarę jego rozbudowy będziemy systematycznie zaznajamiać Czytelników naszego pisemka.

Dzięki wyjątkowo pomyślnym okolicznościom, jak możność rozporządzania wolnym terenem wśród bogatej roślinności i w przewiewie powietrza na wzgórzu Górki, oraz bezpłatnej pracy organizacji P.O.W.-iaków, którzy wzamian za pobieraną od Rządu płacę, zobowiązani byli wykonywać prace ziemne i cementowe parku, dąży się i chciałoby się stworzyć wzór, który, oby stał się zachętą do rozpowszechnienia się i zrealizowania myśli powyższej wśród szkół oraz nie tyle może sanatorjów z dziećmi leżącemi, ile prewentorjów dziecięcych. —

Dr. med. J. Gawroński.

Zdrowe dziecko — to przyszłość narodu i świata.

Złóż najdrobniejszą ofiarę na fundusz leczenia dziecka.



Ogrodnik przy pracy w sadzie Górki — 1934 r.

Z naszej cegielni.

Cegielnia nasza rozwija się pomyślnie jak to wykazał rok bieżący szczególnie, zapotrzebowanie na cegły przewyższa znacznie ilości przewidywne i wyprodukowane,

Między innemi w bież. roku na nowobudujący się Szpital Wojskowy w Busku, sprzedane zostało przeszło 750.000 a szkoła powszechna w Busku, budująca się w szybkim tempie, zawdzięczając wielkiej energji p. Starosty Tarnogórskiemu i Zarządu m. Buska, zamówiła przeszło 400 — 500 tysięcy sztuk, z czego część już pobrała. —

Dla ilustracji rozwoju tej placówki naszej Górki, która to umożliwiła nam wogóle rozbudowę Górki, niemożliwą, względnie niesłychanie kosztowną, gdyby trzeba sprowadzać cegłę z cegielni innych (najblższych od kolejki odległej o 17 klm.).

Podajemy ilości wyprodukowane dotychczas:

Rok.		Ilość sztuk	Stara cegielnia
1919	—	125.000	„ „
1920	—	147.850	„ „
1921	—	171.150	„ „
1922	—	192.250	„ „
1923	—	345.600	„ „
1924	—	383.750	„ „
1925	—	385.630	„ „
1926	—	463.000	nowa mechaniczna
1927	—	1.140.000	cegielnia z tartak.
1928	—	1.250 000	„ „
1929	—	1.325,000	„ „
1930	—	820.000	„ „
1931	—	—	„ „
1932	—	590.000	„ „
1932	—	1.006.000	„ „
1934	—	1.650.000	„ „

Na rok 1935, wobec stale zwiększającego się zapotrzebowania, przewiduje się wyrób 2.500.000 sztuk.

NB. Należy podkreślić, że cegielnia wraz z tartakiem w chwilach najcięższych w porze zimowej i wiosennej, jest dla Górki jakby zapasową gotówką, której np. w ostatnie 2 miesiące wpłynęło ze sprzedaży na szpital Wojskowy, szkołę powszechną i inne około 40.000 zł. a na przednówek mamy jeszcze zapasu cegły około 600.000 sztuk, wartości przeszło 20.000 zł.

KRONIKA.

Dorocznym zwyczajem dzień 11-go listopada uczciliśmy porankiem.

W uroczystości tej brały udział dzieci młodsze z I. II. I I. oddziałów. Ze względu na izolację, które w tym czasie trwrła, dzieci starsze nie mogły brać czynnego udziału w uroczystości.

Na program składały się: słowo wstępne, które wygłosiła nasza p Michalska, następnie deklamacje i śpiewy, deklamacje chóralne i „Pierwsza Brygada”.

— o —

Górczańska Straż Ogniowa również uczciła dzień Niepodległości uroczystą akademję, na którą przybyła liczna ludność z pobliskiej wioski.

Na wstępie przemawiał p. Dobrowolskiego, prezes Straży Ogniowej. Następnie p. Grodzicka w krótkich a przystępnych słowach odmalowała dzieje walk, i ofiarności i bohaterstwa braci naszych wykuwających

Wolność.

Na zakończenie amatorskie koło Straży odegrało obrazek sceniczny.

— o —

Od dnia 1 XI został zorganizowany przez grono naucz. tutejszej szkoły sanatoryjnej, kurs dokształcający dla młodzieży z sąsiedniej wsi Zbludowice i naszego personelu gospodarczego.

Obecnie uczęszcza na kurs 24 osoby. Ze względu na różnicę poziomu umysłowego słuchaczów podzielono ich na trzy komplety.

Na kursie tym oprócz wykładów wchodzących w zakres programu szkół powszechnych nauczycielstwo urządziło cykl odczytów oświatowo-kulturalnych.

— o —

W początkach listopada i w połowie grudnia bawił u nas z wizytą p. Kazimierz Jeżewski, przyjaciel Górki i znany na terenie stolicy społecznik.

Pan Jeżewski zwiedził nasze sanatorjum oraz folwark i cegielnie.

— o —

Z końcem listopada odbyło się pierwsze posiedzenie T-wa Przyjaciół Górki, na którem omawiano szereg aktualnych spraw, oraz sprawę kolonji wełeckiej, co do której jest projekt, aby stała się ona własnością T-wa. Jednocześnie postanowiono w połowie stycznia 1935 r. zwołać Walne Zgromadzenie Towarzystwa.

— o —

Pomagając propagowaniu naszej idei — przyczyniasz się do ratowania chorych dzieci od kalectwa, a nawet od śmierci.

Pamiętaj o swym obowiązku i odpowiedzialności przed przyszłemi pokoleniami. —

Stoczwartą rocznicę Powstania listopadowego obchodzono w szkole naszej specjaluemi pogadankami, którym przeznaczono jedną godzinę z lekcyj i odśpiewano znane dzieciom piosenki z tego czasu jak „Warszawianka” i mazurek Chłopickiego.

— o —

Święty Mikołaj.

W dzień Świętego Mikołaja o godz. 4-ej po poł. odbyłe się na Górce tradycyjne widowisko „Mikołaja”, którego opis znajdą Czytelnicy w specjalnym świątecznym dodatku dziecięcym do „Górki”. Radości i wzruszeń z tego powodu przeżyła dziatwa nasza b. wiele. Rozdano około 170 paczek z bakaljami i słodyczami.

— o —

Wszystkim Czytelnikom „Górki” Przyjaciołom i rodzicom dzieci przebywających na Górce z okazji zbliżających się Świąt i Nowego Roku składa Redakcja jak najserdeczniejsze życzenia.

DODATEK DZIECIĘCY DO MIES.

„G Ó R K A"

ZREDAGOWANY W CAŁOŚCI PRZEZ

D Z I E C I.

Od Redakcji.

Numer powyższy jest również spóźniony z powodów technicznych i częściowo finansowych. Dlatego wydajemy go w powiększonej objętości i włączamy do niego specjalny dodatek dziecięcy, opracowany samodzielnie przez dzieci.

Piszą tu one o swojem bardzo ciekawem, a innem życiu, piszą jednak wesoło z uśmiechem. Dzieci nasze mają własną gazetkę ścienną t. zw. „Tygodniówka Górki”. Tu przedstawiają one wewnętrzne życie sanatoryjne, życie każdej sali. Redakcja tego pisemka pracuje w łóżkach.

Drukujemy jedną taką „tygodniówkę” aby zapoznać ogół czytelników tak młodocianych jak i starszych z nastrojem i warunkami bytu dziecka u nas leczonego.

Jak to jest na naszej sali?

Gdy słońce weszło na błękitne niebo obudziłem się, lecz wszyscy spali, a tylko blade twarzyczki wyglądały im z pod koców, gdzieś na końcu werandy. Jeszcze dobiegało mnie chrapanie niektórych kolegów lecz otuliłem się kocem, bo nie chciałem słuchać, jak kto chrapie. Wystawiłem znowu głowę do góry, bo mi pod kocem duszno było i zacząłem słuchać świergotu wróbli i krakania wron, bo tych jest dużo u nas. Niektóre wrony przylatywały, coś koło werandy zjadały, napewno nasz chleb, co te małe smyki wyrzucają i uciekały. Te wrony widocznie poniosły pożywienie własnym dzieciom.

O! Już weszła panna Stasia z miednicą, którą mi zaraz podaje, abym się umył, ja też chcę się umyć, bo prędzej dostanę śniadanie. Później sanitarjuszka zaczęła budzić i starszych, bo młodsi powinni spać dłużej. Jakoś tak się pokręciło, że już dają nam śniadanie. Niektórzy się jeszcze nie umyli, ale byli głodni, więc się szwarcowali i naprzód żarli. Jeden nawet nieumyty zaraz po śniadaniu poszedł na lekcję.

Już jest nauczyciel — te dwie godziny to są bardzo przyjemne, rozumie się, kiedy niema trudnych lekcyj i niebardzo potrzeba myśleć, a można sobie tak gadać. Czasem jest nam bardzo wesoło, ja widziałem jak jeden pytany z historji wszystko z pod koca czytał. A potem profesor grubo krzyczy „koniec” i idzie, a my mamy swój czas. Leżymy więc sobie i na taborecie między łóżkami gramy w warcaby, tam starsi tak zwani panicze już nawet w szachy.

Na werandę nie jedziemy, bo jest zimno. Czekamy już wszyscy na obiad, chociaż mleko wypiliśmy o 10-ej i zjedliśmy po jabłku. Siostra Ruta powiada, że na trzecie będą cukierki, ale to bujda, często się tak mówi jak mali pierwszego nie chcą jeść. Każe nam przygotować serwetki, robimy to raz dwa i czekamy.

Już przynoszą porcelanki, bo w naszej sali nikt nie chce jeść z blaszanej miseczki, ale tym małym jeszcze pchają blaszanki, dlatego oni się na nas krzywo patrzą, ale nie mogą nic gadać. Miałem rację, bo to bujanie z tymi cukierkami, bo tego nikt nie zobaczył, był właśnie kisie-

łek, ale to już przeszło i teraz ma być cisza poobiednia. Siostra idzie sobie na swój obiad dyżurna coś tam gada, a my sobie też. Lubimy jak siostra wyjdzie na chwilę, to wtenczas raj, a przedewszystkiem gadamy na całe gardło, jeden naśladuje byka inny miauczy. Ale już się kończy ta heca i przychodzi siostra Bronisława, a z nią herbata z mlekiem, ciągle z mlekiem, nie lubimy tego, a potem siostra opowiada różne ciekawe rzeczy z wojny, bo ona była sanitarjuszką na wojnie i zbierała rannych na froncie. To lubimy, a potem znowu kolacja, mycie ,modlitwa i każą znów spać, ale nam się wcale nie chce. Więc znowu to co podczas ciszy.

Najlepiej jak zgasną światła, to wtedy zaczynają latać papucie i pantofle.

Dyżurna chodzi i krzyczy „cicho", a z kąta ktoś zamiauczy i siostra nic nie wie kto. I później znowu wszyscy zaczynają chrapać,'czego ja strasznie nie lubię, kopnąłbym niejednego, ale jestem na wyciągu.

„Chłopak na wyjezdnem"

Św. Mikołaj na Górce.

Z wielką niecierpliwością oczekiwaliśmy dn. 6 grud., gdyż tego dnia miał przyjechać samolotem do nas św. Mikołaj. Młodsze dzieci w to święcie wierzyły i cały dzień były grzeczne, bo żadne nie miało ochoty dostać rózgi.

Gdy nadszedł wieczór nie mogłyśmy się doczekać przyjścia św. Mikołaja. Co chwila dziewczynki wybiegały na holl i przynosiły różne wiadomości; jedna, że św Mikołaj już się ubiera, znów inna, że już djabeł ma spodnie i t. p. Wtem wchodzi siostra i oznajmia nam, że św. Mikołaj już poszedł na górę do grzecznych dzieci. Wreszcie usłyszałyśmy dzwonek i z wielkim hałasem wpada .na naszą salę djabeł. Starsze dziewczynki okropnie się z niego śmiały, gdyż przednia część jego majtek miała wielką dziurę, którą starał się zakryć ogonem. Dolatywał on do każdego łóżka i wymachiwał rózgą, a dziewczynkom starszym nawet się dostało. Zwiastował on im, że od św. Mikołaja też dostaną różgą. Po chwili zjawił się św. Mikołaj z aniołem. Niewyglądał on wcale na zmęczonego pomimo że taką wielką podróż odbył samolotem. Kiedy doszedł on do małych dzieci momentalnie podniósł się okropny krzyk i wszystkie główki pochowały się pod pierzynki. Za św. Mikołajem były niesione paczki, gdy dzieci małe to zobaczyły zaraz pousiadały na łóżka, bojąc się, żeby ich nie ominąć. Pomimo podeszłego wieku nie wyglądał on wcale na staruszka bo po takiej podróży, nogi, ani też broda wcale mu się nie trzęsły od zmęczenia, więcej wyglądał na młodego-staruszka. Długo dzieci nie mogły się domyśleć, kto to był św. Mikołajem, ale usłyszały jak starsze rozmawiały i po wyjściu św. Mikołaja zaczęły krzyczeć Pan Profesor! Pan Profesor!

Gdy św. Mikołaj opuścił naszą salę, a poszedł na inną, aby teraz tam rozdać podarunki, to zaraz

wszystkie dziewczynki zabrały się do rozpakowania paczek i jedzenia. Młodsze dzieci oglądały wzajemnie swoje paczki, które z nich ma większe, a starsze dziewczynki im powiedziały, że które były grzeczniejsze to dostały większe. Więc wszystkie dzieci jednogłośnie obiecały się poprawić, aby na drugi rok dostały wszystkie jednakowe. Na drugi dzień nie było o niczem mowy tylko o św. Mikołaju i o paczkach.

Bardzo wesoło i miło spędziłyśmy dzień św. Mikołaja na Górce.

Mita

Ze zbliżaniem się świąt Bożego Narodzenia.

W sanatorjum na wszystkich salach wszczyna się ruch, bo dzieci zaczyją robić zabawki na choinkę. Każde dziecko, chce coś robić, więc co chwila słychać wykrzykniki: „Ja chcę robić", albo „dajcie i mnie" i t. d. Wiele jest przy tej robocie krzyku i nawoływań, bo jedno potrzebuje papieru, drugie nożyczek, jeszcze inne kleju, więc ażeby potrzebną rzecz otrzymać, musi jedno drugie przekrzyczeć, bo inaczej nie można zrozumieć, co potrzebuje. Z sal robią się prawdziwe śmietniki, pomimo, że siostry i proszą i gniewają się, ale nic nie pomaga. Służące również chodzą zadąsane, bo co chwila muszą zamiatać, ale dzieci na nic nie zważają, wiedzą tylko, że niedługo święta i że muszą mieć ładne zabawki. Jedna sala stara się w robieniu zabawek prześcignąć drugą i z tego powodu jest hałas i bieganina, bo dzieciarnia, biega tu i tam, aby zobaczyć co mają inne.

Cały ten czas dzieci prowadzą rozmowy na temat, coby chciały dostać na gwiazdkę, ciekawe są co dostaną, układają różne plany, jak spędzą święta i t. d. Nie mogą się doczekać świąt liczą dnie, a później już nawet godziny. Nareszcie nadchodzi wigilja. Krzyk i bieganina podwaja się jeszcze. Przynoszą choinki i każda sala otrzymuje jedną ładną zieloną choinkę. Wtedy dzieci zabierają się do ubierania. Chodzące stoją na krzesłach, zawieszają zabawki, a leżące orzekają, gdzie i jaką zabawkę wypada zawiesić.

Nareszcie choinka ubrana i dzieci szykują się do wigilji. Nadszedł wieczór, wtedy starsze dzieci jadą i idą na hool, gdzie jedzą wigilję razem z personelem, a młodsza dzieciarnia na sali. Zewsząd dochodzą śpiewy kolęd i wesoły szczebiot dziecięcych głosików. Po wigilji „starszyzna" zjeżdża na swoją salę, zapala się świeczki na choince i jeszcze silniejszy chór dziecinnych głosów śpiewa kolęde po kolędzie. Cały ten czas wzrok wszystkich spoczywa na paczkach leżących pod choinką i w niejednej główce rodzi się myśl: „co też tam się w nich znajduje" albo „żeby już prędzej je rozdawano" i t. p. Nareszcie skończono śpiewać i siostra zaczęła rozdawać paczki. Każde dziecko otrzymało paczkę i zwielkim pośpiechem ją rozwijało. Jednym ukazywały się różne gry, innym piłki, jeszcze innym lalki i wiele, wiele różnych zabawek. Wszystkie dzieci są bardzo

zadowolone, oglądają swoje prezenty i pokazują innym. I tak się kończy dzień wigilijny.

Po przespanej nocy, następuje pierwszy dzień świąt, który dzieci witają radosnym śpiewem i opowiadaniami z dnia poprzedniego. Po spożyciu śniadania, dzieci bawią się i śpiewają kolędy i chodzą na inne sale, aby zobaczyć choinkę i dopiero zaczynają się spory, czyja choinka najładniejsza, ale tę kwestję roztrzyga siostra i nadal idzie spokojnie zabawa, aż do obiadu, a po obiedzie jak zwykle jest leżenie. Po leżeniu jest już ciemno, więc zapala się choinkę, naokoło której znowu dzieci bawią się do kolacji, a po kolacji zaśpiewają tylko kilka kolęd i idą spać. Na drugi dzień to przeważnie składają wizyty innym salom, bawią się wspólnie i opowiadają sobie jak spędziły wigilję i pierwszy dzień świąt. Hałasów i pisków jest coniemiara, ale za to na każdej twarzy dziecięcej widać zadowolenie i wesołość. Wieczorem znowu pali się choinka i brzmi wesoło śpiew, a potem wszystko cichnie i dzieci idą spać.

Tak dzieci w sanatorjum spędzają święta. —

Es - Zet.

Jak wygląda nasza „Tygodniówka".

SALA CZERWONA

Ostatnie tygodnie na naszej sali, spędziłyśmy bardzo wesoło, gdyż w dwie niedziele miałyśmy patefon, przy którego dźwiękach dziewczynki chodzące tańczyły, a leżące patrzyły i było nam bardzo wesoło. Znowu jednego dnia przyszedł pan Pelikan, którego zwiemy św. Mikołajem, gdyż przynosi zawsze paczki nie czekając nawet świąt i przyniósł ogromną paczkę. Byłyśmy bardzo ciekawe co ona zawiera. Właścicielka czemprędzej ją rozpakowała i oczom naszym przedstawił się duży słoń z ciasta. Śmiałyśmy się strasznie, a zarazem myślałyśmy, że musi on być bardzo smaczny, ale niestety ciasta tego nie było można jeść. Ale i tak słoń się na coś przydał. Otóż tak: chłopcy z sali zielono-szafirowej przysłali nam jakiś stary kwas, wtedy myśmy wzięły tego słonia, którego właścicielka chętnie nam go ofiarowała, zawinęłyśmy ładnie w papier i posłałyśmy chłopcom. Oni jednak odesłali go spowrotem, więc czy słoń chciał, czy nie chciał musiał iść do zachowanka. Znowu druga dziewczynka otrzymała paczkę, która w drodze się rozsypała i pan Pelikan przyniósł ją w koszyku. Nazwałyśmy tę paczkę: „Paczka w proszku" i mówiłyśmy że wyszła nowa ustawa, która nakazuje doręczać paczki na miejsce tylko w „proszku".

Jednego wieczoru przyszła do nas Pani Przełożona i przyniosła dużo listów. Listy te były od dzieci z Dańdówki, które pisały do jakiejś Halinki: której nazwika nie podały, więc P. Przełożona nie mogła jej znaleść. Ale były tam także listy i do nas, a oprócz listów przysłali paczkę,

która zawierała kilka piłek i lalkę nazwaną przez nich „Panem Doktorem". Piłki P. Przełożona rozdała po salach a p. Doktór znalazł się u nas Myśmy napisały im długi list i niedługo wyślemy. Pozatem to nic nowego u nas na sali nie zaszło. Możemy jeszcze napisać, że święta 11-go listopada myśmy nie obchodziły, gdyż była u nas izolacja, więc przybrałyśmy tylko salę chorągiewkami Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie picie tranu, lecz i z tem trzeba się pogodzić.

Wyjeżdża od nas teraz 7 dziewczynek, zostanie nas niewiele, ale pocieszamy się, że przyjdą drugie.

SALA ZIELONO — SZAFIROWA.

W tym tygodniu na naszej sali jest wesoło, dlatego, bo skończyła się izolacja. Chłopcy chodzący mogą wstawać z łóżek i figlować. Grają w piłkę na podwórku, a chłopcy leżący przyglądają się im. Przytem jest dużo krzyków, bo każdy chce stać koło barjerki, żeby mógł widzieć. Na werandę wyjeżdżamy na krótki czas, a gdy zimno lub deszcz, to wcale nie wyjeżdżamy. Wieczorem p. Jasia czyta nam z „Płomyka" powieść Adamowiczów, bardzo lubimy słuchać. Po izolacji p. Jasia jeszcze nie czytała może dlatego, że dziewczynki uczą się z nami rano i wieczorem, więc nie ma czasu czytać. Mamy nowe zmartwienie bo tego tygodnia zaczęliśmy pić tran. Chłopcy uciekają, lecz Siostra zawsze ich znajdzie i muszą wypić. Powoli przyzwyczajamy się do picia tranu. Więcej wiadomości nie posiadamy.

SALA ŻÓŁTO— POMARAŃCZOWA.

My chłopcy z sali żółtej już niedługo odjeżdżamy, więc już chyba do gazetki nie napiszemy. Mamy piłkę którą gramy w dnie pogodne. Zrobiliśmy p. Doktorowi 15 samolotów z drzewa. Na sali żółtej jest nam bardzo dobrze, na werandzie sali czerwonej zjeżdżamy na deskach aż iskry lecą. Cieszymy się że już w poniedziałek wyjeżdżamy, lecz o „Górce" zawsze pamiętać będziemy. W zeszłą niedzielę była akademja na sali różowej, a wieczorem dziewczynki z sali czerwonej zaprosiły nas na otwarcie sali ich. Była zabawa, p. Doktór grał na patefonie, lecz nam się ta zabawa niebardzo podobała.

SALA LILJOWA.

W zeszłym tygodniu wyjechały od nas 4 dziewczynki. W tygodniu nie było żadnych zmian. Natomiast w niedzielę po drugim śniadaniu i po podwieczorku starsze dziewczynki wyszły na dwór. Przez ten czas na sali działy się nietworzone rzeczy. Przyszedł P. Dr. i zaczął rzucać poduszkami. Kwiatek, który stał na biurku zrzucony został poduszką. Podłoga była taka zaśmiecona, jakby tydzień nie zamiatana. P. Dr. kazał jednej dziewczynce zejść z łóżka i posprzątać. Po modlitwie przyniósł P. Dr. patefon i zagrał nam kilka płyt. W obecności P. Doktora było dużo wrzasku i wesela. P. Dr. kazał

ubrać tę małą Marysię i zaczął z nią tańczyć. Małe „bobo" popatrzyło na P. Doktora nie wiedząc co to wszystko znaczy. Po wyjściu P. Doktora momentalnie ucichło.

Zagadki.

Który król miał największą koronę?

Przy budowie domu było 13-stu murarzy. Przyszedł majster i zwolnił połowę, aby poszli na obiad.
Ilu ich było?

Który święty miał dwie pary rąk, dwie pary nóg, dwie głowy i dwie dusze?

SALA KREMOWA.

Przed kilku dniami przyszedł p. Doktór i kazał pić tran, niektórzy chłopcy nie chcą, ale siostra przymusza, takiemu ptaszkowi, który upiera się daje podwójną porcję.

Dnia 19 listopada wyjeżdża dużo dzieci. Z naszej sali wyjeżdża sześcioro.

Dzień 11 listopada obchodziliśmy bardzo uroczyście. Każde dziecko miało biało-czerwoną chorągiewkę na długim patyku.

16 b. m. przyszła jednemu chłopcu paczka, która zawierała trochę słodyczy i sporą ilość kolorowego papieru do robienia różnych cacek na choinkę, na Boże Narodzenie. Z tej racji ożywił się każdy do robienia tych cudów.

SALA SELEDYNOWA.

Na naszej sali jest dosyć wesoło, to tylko nas zasmuciło, że odjeżdża dzisiaj od nas dwóch chłopców: Januszek Wagner i Zbyszek Godlewski.

Uwaga: p. Rudzki ma kiosk w administracji. Można nabyć u niego różne drobiazgi. Kiosk otwarty w środy i soboty od godz. 10-ej do 12-ej w południe.

Redaktorka: St. Zielińska

Dnia 18 XI. 1934 r.

HALLO! DAŃDÓWKA!!!

Dzieci ze szkoły pow. w Dańdówce czy Niwce przesłały dla dzieci naszego sanatorjum paczkę z podarkami i listami. Serdecznie wzruszyła nas pamięć Wasza. Podarki rozdane zostały po salach. Najważniejszy prezent, laleczkę, wyobrażającą „doktora" pokazała nam pani przełożona i pozostawiła na sali czerwonej u dziewczynek.

Nasi lekarze inaczej wyglądają; chodzą w białych fartuchach, nie noszą okularów, nie podpierają się laską, a najważniejsze nie mają takiej poważnej miny, są weseli i nieraz z nami pośmieją się. Mylicie się również sądząc, że my się nie uczymy. Wszyscy uczymy się. Małe dzieci w przedszkolu, starsze w szkole powszechnej, a najstarsze w kompletach gimnazjalnych.

Przesyłamy wam numery naszego miesięcznika p. t. „Górka". Wyszukajcie tam sprawozdanie szkolne, a dowiecie się o naszej szkole. Waszej Pani nauczycielce i wam wszystkim przesyłamy pozdrowienia i prosimy opiszcie nam o waszej szkole i waszych pracach.

CO TO JEST — „G Ó R K A" — KOLONJA LECZNICZA DZIECIĘCA im. Dr. Med. Rektora Józefa Brudzińskiego, przy Zdroju w Busku, woj. Kiel.

W wyzwolonej Polsce, w pierwszym roku Jej powstania, w 2 miejscach, na Bystrem w Zakopanem i na Górce w Busku—Zdroju rzucono myśl i podjęto pracę — a dziś wśród innych zakładów dziecięcych idą jakby na czele 2 instytucje leczniczo—wychowawcze dziecięce, ale każde o odmiennym charakterze. Gdy Zakład Leczn.— Wychowawczy na Bystrem, z tytułu założeń prof. E. Godlewskiego i dyr. Dadeya i klimatu przeznaczony jest głównie dla dziecięcej gruźlicy pozapłucnej, na Górce z tytułu innych warunków klimatycznych i posiadanych źródeł mineralnych, oprócz gruźlicy ortopedyczno— chirurgicznej leczy się wszelkie inne schorzenia wieku dziecięcego, od t. zw. ustrojowych, reumatycznych, nerwowych i in. do przymiotu włącznie.

Górka jest wzgórzem ok. 200 m, n. p. m. odległem o 1/1 km. od niżej o 30 metrów leżącego Państw. Zakł. Zdrojowego w Busku, posiadającego głośne, znane od 100 lat źródła siarczano słone, o dużej zawartości siarkowodoru i soli siarcz., oraz 1% chlorków i śladami jodu.—Górka posiada własne łazienki do kąpieli siarcz. słonych, czynne cały rok, kąpieli będących bodźcem umiarkowanym, bardzo przez pedjatrów cenionym (prof. Groer, prof. Jasiński i in.).

Akcja lecznicza idzie w 2 kierunkah: stałego długiego leczenia w Sanatorjum o 200 łóżkach, gdzie leczące się dziecko jest jednocześnie wychowywane w przedszkolu, wzgl. uczone w 7-o klasowej szkole powsz. czy w ramach wyższych klas gimnazj., — oraz sezonowego leczenia w 6 pawilonach letnich, o zgórą 360 miejscach.—Górka posiada też oddziały izolacyjny i obserwacyjny, pracownie kliniczno—analityczną, gabinet roentgenologiczny, dentystyczny, lampy do naświetlań, djatermję, pantostat, ortopedyczne urządzenia z salami opatrunkowemi i operacyjną.

Od początku prowadzenia akcji sezonowej (1920 r.) i Sanatorjum (1927 r.) przeszło przez Górkę ok. 12.500 dzieci, przyczem w poprzednich latach w Sanatorjum było ok 70% dzieci z gruźlicą (chirurg.) w 1932 r. zaś na 357 dzieci w Sanatorjum—61,3% z gruźlicą, inne schorzenia 38,7%.

W celach zmiany bodźców leczniczych, tak ważnych w przewlekłych schorzeniach prowadzono kolonję morską w Hallerowie, którą zamierza się reaktywować, oraz kolonję leśną, w poblizkich lasach.

Górka jest prowadzoną przez Stowarzyszenie, w skład którego wchodzi Minist. Opieki Społ. (20%) kilkanaście Kas Chorych z ich Związkiem na czele (50%), związki komunalne kilkunastu miast i sejmików i in. instytucje społeczne.—Stowarzyszenie stale dąży do obniżania opłat i będzie pobierać za całość leczenia, kąpieli, zabiegów, utrzymania i nauki w Sanatorjum, w 1934 r. po zł. 5—i 5.50 (na odd. chirurg.) dla członków Stowarzyszenia, dla prywatnych nie wyżej 7 zł.—w kolonjach sezonowych opłaty pełne wynoszą zł. 2.75 i 3 dziennie. Pracownicy państw. za kartami skierowania lekarzy urzęd. opłacają 25% taksy urzędowej, 75% opłaca Skarb Państwa.

Nadmienić należy, że Górka posiada własne ogrody warzywne i owocowe dla zaopatrywania uzdrowiska w dostateczną ilość warzyw i owoców,—folwark z krowami dla zapewnienia sobie dobrego mleka dla dzieci, hodowlę nierogacizny i t. p.—Posiadana również przez Górkę cegielnia mechaniczna i tartak przynosi, mimo kryzysu, pewne już dochody, dla umożliwienia dalszego inwestowania uzdrowiska, obniżenia też wysokości opłat i ew. pokrywania kosztów leczenia za najbiedniejsze dzieci.

Dotychczasowy rozwój Górki, przetrwanie najcięższych lat kryzysu bez specjalnych wstrząsów i oparcie akcji na mocnych i zdrowych podstawach pozwalają wierzyć w dalszy rozwój akcji leczniczo-społecznej.

CENY OGŁOSZEŃ: za tekstem; cała strona — 50 zł.; 1/2 strony — 30.; 1/4 — 20 zł. 1/8 — 12 zł. — Drobne — za 1 słowo 10 gr. Przed tekstem — 2 strona cała 80 zł. — Tabelaryczne, fantazyjne — 50% drożej. —

Redakcja zastrzega sobie prawo odmowy przyjęcia ogłoszenia. Ogłoszenia przyjmuje biuro Tow. Przyj. Górki — w Busku-Zdroju. Za terminowość ogłoszeń redakcja nie odpowiada-

Prenumerata: rocznie zł. 6. — półrocznie zł. 3. — miesięcznie 50 gr. Numer pojedyńczy 60 gr. — Prenumeratę wpłacać do PKO Nr. 21.330 — Tow. Przyjaciół Kolonji Leczniczej Dziecięcej w Busku-Zdroju.

Za komitet redakcyjny: **K. Błaszkiewiczówna.**

Redaktor odpowiedzialny: **W. Dobrowolski.**

Wydano nakładem Towarzystwa Przyjaciół Górki.

Wszelką korespondencję kierować: Busko-Zdrój, Górka, Redakcja „Górki".

Druk: St. Łuszcza, Busko-Zdrój, Tel. 42.